ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 84. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

BRACIA.

Powieść wyjęta z nowego romansu Bulwera:

„PIELGRZYMKA PO RENIE.” (*)

Ren toczył wówczas swoje fale przez obszerne płaszczyzny, na prawo wznosił się Bopport, miasto niegdyś Cesarskie. W żadnej innej podróży równego przeciągu nie podobna napotkać tyle uderzających dowodów krótkotrwałości potęgi. Ujrzeć, w Egipcie naprzykład, miasto zmienione w kupę opustoszałych zwalisk, w którem grobowe milczenie owładło szmer i ruch ludów niegdyś całych! jestto mniej upokarzające próżność ludzką widowisko, jak znaleść ponad brzegami Renu stolicę zburzoną, która dziś zaledwie miasteczkiem lub nędzną tylko jest wioską; zwalisko odarte z wielkości,— zmiana, która nie wzbudza poszanowania przez urok głębokiej samotności. W miejscu, na którem Druzus wzniósł rzymską swoją basztę, gdzie Królowie Francyi budowali swoje pałace, nikczemny handel sprzedaje dziś gliniane fajki i zmienia starodawny Kenigsberga monaster w wyśmienitą rękodzielnię bawełny! Niech i tak będzie! takowe jest następstwo rzeczy ziemskich.

— Patrzcie — rzekł Trewilijan, gdy płynęli wzdłuż rzeki, — czy widzicie ową górę, którą wieńczą dwa zamki wsławione podaniem, Liebenstein i Szternfels?

Obszerne, ciężkie zwaliska wznosiły się ponad skałą, pod której opiekuńczą, od niepogód czasu strzegącą zasłoną, stało kilka spokojnych chat wieśniaczych, a z pośrodka nich wystawała jedyna dzwonnica.

— Czy nie ma jakiej sławnej legendy o tych dwóch zamkach? — spytała Lilija. — Zdaje mi się, Albercie, żem kiedyś słyszała ich nazwania, a twój dar opowiadawczy mógłby tu w całej wydać się świetności.

— Tak jest, — odpowiedział Trewilijan;—podanie to ściąga się do ostatnich panów tych wież rozburzonych, i....

— Siądź bliżej mnie i zaczynaj — przerwała Lilija z właściwym sobie wyrazem dziecinnego rozkazu. — Zaczynaj.

— Wyobraźnia twoja, — rzekł Trewilijan — droga Liljo, przenieść się musi naprzód w najpiękniejszy dzień letni; ta twórcza władza,—którą nikt hojniej od ciebie obdarzony nie jest, ponieważ potęgą swoją umie we mnie rozniecać iskrę owego boskiego płomienia,—musi podźwignąć te wieże w całej starodawnej ich wspaniałości, powznosić chodniki i sale, okryć wojownikami baszty, a na ich murach rozwinąć dumne sztandary rycerstwa naszych naddziadów; nadewszystko musi wyobra-

(*) Piękny ten romans niezadługo wyjdzie z druku, przełożony znanem już piórem, które niejeden celniejszy płód obcej literatury na język nasz przelało.

zić sobie na pochyłości góry wiszące ogrody Liebensteina, ubalsamowane wonią kwiatów, jaśniejące słońca promieńmi.

* * *

Tam, na murawie, w cieniu, siedziały trzy osoby w kwiecie młodości: dwóch braci i młoda sierota, którą Pan wieży Szternfelsu powierzył staraniom swego brata, Pana na Liebensteinie. Zamek i podwładne jemu włości wyszły z linii żeńskiej i stały się dziedzictwem Ottona, młodszego z braci siedzących wówczas na trawniku.

— Ach! — rzekł starszy, nazwany Warbek — uplotłaś wieniec dla mojego brata; nie maszże dla mnie ani jednego kwiata, ukochana Leolino?

Piękna Leolina . . . gdyż była piękną, jaką powinna być bohaterka żądanej przez ciebie, Lilijo, legendy, ze złotopłowym twoim włosem, słodkim uśmiechem i błękitnemi oczyma, które nigdy milczeć nie umieją. Wybacz, jeźli w jednej z poprzednich powieści odmówiłem bohaterce piękności rysów twoich, lecz pomnij, że w wynagrodzeniu dałem jej twą duszę.

Żywy rumieniec pokrył więc czoło pięknej Leoliny, a wybrawszy z pomiędzy kwiatów, rozrzuconych na kolanach, róże najświeższe, zaczęła z nich splatać wieniec dla Warbeka.

— Lepiejby przystał mojemu bratu — rzekł płochy Otton — lepiejby przystał wieniec z ruty lub cyprysu; róża jest zbyt świetnym kwiatem dla tak posępnego rycerza.

W tej chwili rozległ się głos starego Wodza, ojca młodych rycerzy, przywołujący Leolinę. Gdy wracał z łowów, przytomność jej była mu konieczną; zamek wydawał mu się pustym, jeźli w nim nie słyszał lekkich jej stąpań, lub harmonijnego dźwięku jej głosu.

Leolina pobiegła ku opiekunowi, a dwaj bracia pozostali sami.

Nic odmienniejszego, jak rysy i charaktery Ottona i Warbeka: śniada twarz Ottona zwiastowała zdrowie; oczy jego były czarne i iskrzące, czarne włosy spływały w pierścienie na szerokie i dumne czoło, a kroki jego były tak lekkie, jak łowca alpejskiego; cechowały go śmiałość, lekkość i dowcip; jeźli niekiedy wybuchał gwałtownością żywości młodzieńczej, nagradzał to najślachetniejszemi uczuciami; jeźli nie zawsze oświadczał żal po spełnionym błędzie, najżarliwszym był przyjacielem i na wszystkie narażającym się niebezpieczeństwa.

Warbek, chociaż równie silny, delikatniejsze miał rysy; jasne jego włosy, piętno rodu północnego, spływały po dwóch stronach bladej, spokojnej i niekiedy aż do tęsknoty zamyślonej twarzy; rysy jego, wydatniejsze i wspanialsze niżeli Ottona, rzadko wyraz zmieniały. Smielszy niżeli Otton, mniej był jednak gwałtownym, mniej dziwacznym, lecz za to namiętności jego głębszemi były.

Milczeli obaj bracia po odejściu Leoliny. Otton niedbale przywiązał szablę, którą złożył był na trawniku; Warbek pozbierał kwiaty, których się dotknęła luba ręka Leoliny, i przyłożył je do serca.

Postępek ten nie podobał się Ottonowi. Przygryzł wargi, zapłonął się, zbladł i rzekł z wymuszonym uśmiechem:

— Trzeba wyznać, bracie, że przywiązanie twoje ku naszej pięknej krewnej zdaje się przechodzić granice, związkiem krwi dozwolone.

— To prawda, — odpowiedział spokojnie Warbek — kocham ją czulszą daleko miłością nad związki pokrewieństwa.

— Jakto? — zawołał zapalczywie Otton —

śmiałżebyś myśleć o Leolinie, jak o twojej oblubienicy?

— Czybym śmiał? — powtórzył Warbek, a lice jego zbladło bardziej niż za zwyczaj.

— Kochasz ją! wydałeś się — odpowiedział Otton — dowiedz się, Warbeku, że ja także kocham Leolinę; że ja także roszczę prawo do jej ręki; że dopóki zdołam władać szablą, dopóki nosić będę ostrogi rycerskie, nigdy praw moich nie wyrzeknę się dla współzalotnika, gdyby nawet, — cichszym dodał głosem, — gdyby nawet tym współzalotnikiem miał być brat mój.

Warbek nic nie odpowiedział. Zdał się być odurzony tym razem niespodzianym. Długo w zamyśleniu spoglądał na brata, potem odwróciwszy od niego spojrzenie, zaczął wstępować na skałę, słowa nie wyrzekłszy.

Zadrżał Otton na to milczenie. Nawykły okazywać jawnie wszystkie wzruszenia swoje, nie mógł pojąć wstrzymałości brata; aż nazbyt znał jego odwagę i szlachetność, aby mógł przypisać je bojaźni. Byłaż to więc wzgarda? lub raczej nie byłoże jego zamiarem iść do ojca, wyznać pierwszy miłość ku sierocie i poprzeć tę miłość prawem starszeństwa? Skoro to podejrzenie zabłysło w jego umyśle, dumny Otton pobiegł za bratem. Dopędził go wkrótce, a oparłszy rękę na jego ramieniu, rzekł:

— Gdzie idziesz? Czy zechcesz ustąpić mi Leolinę?

— Kochaż ona ciebie? — spytał nakoniec Warbek, przerwawszy milczenie. A głos jego tak głęboką zdradzał obawę, iż ukoił gwałtowność Ottona.

— Teraz milczysz? — mówił dalej Warbek — odpowiedz mi: czy kocha ciebie? wyznałyż ci to jej usta?

— Mniemam, iż dostrzegłem, że mię kocha, — odpowiedział zająkając się Otton; — lecz skromna, jak każda dziewica; usta jej nie uczyniły mi przynajmniej tego wyznania.

— Dość mi na tem, — rzekł Warbek, — puść mię!

— Chwilę! — zawołał Otton, czując wzmagające się podejrzenia, — chwilę! Czy idziesz do ojca? On zawsze miał większe dla ciebie niżeli dla mnie względy. Czy odkryjesz mu twą miłość, czy ją popierać będziesz prawem starszeństwa? Na mą duszę, na wszystkie moje niebieskie nadzieje, jeźli tak postąpisz, jeden z nas pożegnać musi to ziemskie życie!

— Biedne dziecię! — powiedział Warbek z goryczą; — o jakże mało umiesz czytać w sercu prawdziwie kochającego! Czy myślisz, że chciałbym się z nią żenić, gdyby ciebie kochała? Czy myślisz, że nawet dla zapewnienia własnego szczęścia, chciałbym jej sprawić choć jednę chwilę cierpienia? O! co za myśl niegodna! — Puść mię!

— To więc nie idziesz do ojca? — spytał nieco pomieszany Otton.

— Alboż to ojciec, — powtórzył Warbek, — ojciec stróżem jest serca Leoliny? — I wydarłszy rękę szedł dalej ku zamkowi.

Wchodząc do biesiadnej sali, zadrżał na głos Leoliny. Śpiewała staremu wodzowi jednę z ballad ówczesnych, których wojownicy i strzelcy tak słuchać lubili. Zatrzymał się z obawy przerwania uroku, — uroku silniejszego dlań nad wszelkie czarów uroki; wzniósł oczy na zachwycające wdzięki Leoliny, i uczuł słabiejące serce swoje. Gdy wszystko troje siedzieli w ogrodzie, on i brat jego każden dał kwiat sierocie: kwiat jego był świeższy i rzadszy, lecz kwiat tylko Ottona zdobił jej dziewicze łono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZEFIRY.

Pierwszy Zefir. Czegóż bez celu błądzisz po tych różach? Pójdź, polecimy obadwaj tam w głęboką dolinę. Te zacienia ukrywają Nimfy, kąpiące się w przezroczystych wodach stawu.

Drugi Zefir. Nie pójdę z tobą. Idź się płocho unosić wokoło Nimf twoich, mnie tkliwsze staranie tutaj zajmuje. Odświeżam skrzydła w rosie perlącej te kwiaty, i wdzięczne zbieram wonie.

Pierwszy Zefir. Jestże milsza zabawa, jak dzielić igraszki Nimf, oddychających tylko wesołością?

Drugi Zefir. Młoda dziewica, piękna jak najmilsza z Gracyjów, wkrótce tą ścieszką przechodzić będzie. Z powrotem każdej jutrzenki, mając na ręku napełniony koszyczek, idzie do tej chaty, tam na wierzchu pagórka. Czy widzisz ją? Oto jej dach umszony, złoci teraz pierwszy promień poranku. Tam Klorynda niesie pomoc nędzy. Kobieta cnotliwa, lecz chora i biedna, mieszka w tej chacie. Dwoje dzieci w pierwszym kwiecie niewinności, płakałyby z głodu przy łożu swej matki nieszczęśliwej, gdyby Klorynda nie była ich aniołem opiekuńczym. Zachwycona, że pocieszyła nieszczęśliwą, powracać będzie z licem ożywionem radością; a łzy litości rosić jeszcze będą jej piękne oczy. Czekam jej powrotu w tym krzewie różanym. Skoro ją tylko zobaczę, wybiegnę na jej spotkanie, a skrzydła moje, siejąc na około niej najsłodsze wonie, odświeżą jej pałające lica, i całunkiem zatrzymam łzy, wydobywające się z jej oczu. Oto staranie, które mnie zajmuje.

Pierwszy Zefir. Rozczuliłeś mnie. Jakże powabnem jest zajmujące ciebie staranie! Chcę jak ty odświeżyć moje skrzydła w rosie perlącej te róże; jak ty, chcę najsłodsze zebrać wonie; jak ty, pośpieszę naprzeciw Kloryndy. Lecz oto wychodzi z gaju. Jak poranek dnia pięknego, cnota jaśnieje na jej różanych ustach. Ma chód wspaniały Gracyjów. Fawoni, rozwińmy skrzydła. Nigdym tak rumianego nie odświeżył lica, twarzy tak czarownej.

Przysłowia arabskie.

Rozpacz jest śmiercią duszy. — Ukryć zmartwienia, jestto najpiękniejszy dowód odwagi.— Słowo jest kamieniem probierczym człowieka.— Dla dwóch nieprzyjaciół i świat cały zaciasny.— Słowo boskie jest lekarstwem duszy.—Po krótkiej nadziei długi żal. — Towarzystwo z mądrymi jest podobne do raju.— Jeźli masz nieprzyjaciela, szukaj go w sobie samym.—Nieprawość jak chmura zakrywa słońce wiary.—Serce jest ciężkie gdy pełne. — Gdzie jest dobra woda, ciśnie się tłum spragniony. — Zazdrosny dosyć jest ukarany swoją zazdrością. — Przykrzejszy jeden cios od przyjaciela, niżeli dwa od obcego. *History of Mohammedanism.*

Upały w Ameryce.

W Ameryce było tego roku tak wielkie gorąco, że nawet w niektórych dniach gazety nie wychodziły. Jeden numer pewnego dziennika wyszedł raz całkiem próżny i znajdowało się w nim następujące tylko uwiadomienie redakcyi »Ponieważ dzisiaj niezmiernie gorąco, więc publiczność przebaczy, że nic nie piszemy dzisiaj, gdyż nie jesteśmy zdolni do żadnych umysłowych natężeń. Ale czytelnicy niech nie sądzą, że nam może nowin zabrakło, i owszem mamy ich bardzo wiele i bardzo ważne.«

Znaczenie przeszłej szarady: *Pierś-cień.*

Szarada.

Do J.

Gdybyś mnie pani usilnie pytała:
Kto tu jest grzeczny, przyjemny i ładny?
Innejbym nie dał odpowiedzi żadnej,
Tylkobyś pierwszą sylabę myślała.
Druga z dzieł Stwórcy jest najpiękniejsza,
Zrobił ją, dzieląc chaos pierworodny;
Oby był każdy dla pani swobodny,
I niezatruty goryczą najmniejszą.